

Badanie urodynamiczne usunięte. Sukces UroConti po 5 latach walki

Agnieszka Dokowicz

Zakończyła się trwająca od 2011 roku batalia pacjentów z zespołem pęcherza nadreaktywnego (OAB) o możliwość leczenia bez konieczności wykonywania badania urodynamicznego. Od 1 lipca nie jest już ono warunkiem refundacji leków zawierających substancję medyczną o nazwie solifenacyna!

- Przez lata przytaczaliśmy dziesiątki opinii autoritetów medycznych, polskich i zagranicznych ekspertów oraz instytucji, że badanie urodynamiczne jest niepotrzebne w diagnozowaniu OAB. - mówi Ania Sarbak, prezes UroConti. - Wskazywaliśmy, że Polska jest jedynym krajem na świecie, który ma takie ograniczenia. Cytowaliśmy wyliczenia Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, z których wynikało, że brak badania to oszczędności dla budżetu w wysokości 5-16 mln zł rocznie. Kolejne ekipy w Ministerstwie Zdrowia były jednak głuche na nasze argumenty.

Gdzie był haczyk?

Rzeczywiście resort zdrowia albo w ogóle nie odpowiadał na pisma pacjentów, albo przysyłał ciągle tę samą, pełną niezrozumiałych urzędniczych sformułowań odpowiedź, zmieniając w niej tylko datę. W końcu podczas jednego ze spotkań organizowanych w ramach „Dialogu dla Zdrowia”, przedstawiciele UroConti usłyszeli od urzędnika ministerstwa zdrowia, że badanie zostało wprowadzone ze względów ekonomicznych!

- Próbowaliśmy sami dowiedzieć się, gdzie i kiedy pojawił się zapis o warunku badania urodynamicznego. Do jego autorstwa nie przyznali się ani eksperci medyczni ani producenci leków, ani AOTMiT. Warunek mógł więc zostać dopisany tylko w jednym miejscu - na Miodowej. To sytuacja bliźniaczo podobna do przypadku „lub czasopisma”, kiedy w zadziwiający sposób w dokumencie pojawia się zapis, który nie ma autora. Nigdy się nie dowiedzieliśmy kto i dlaczego dopisał to zdanie o badaniu.

Lata mijały, pacjenci cierpieli i albo chcąc uniknąć badania kupowali lek pełnopłatnie albo w ogóle rezygnowali z leczenia. A przecież nie od dziś wiadomo, że nieleczone OAB w znaczący sposób obniża jakość życia, rujnuje pracę zawodową i stosunki rodzinne, w skrajnych przypadkach prowadzi do izolacji ze społeczeństwa, depresji, a nawet prób samobójczych. Ale to najwyraźniej nie był argument dla urzędników.

Ostateczne argumenty

Członkowie UroConti wspominają badanie urodynamiczne jako traumatyczne przeżycie, w trakcie którego obnażony od pasa w dół pacjent, wykonuje różne czynności - wstaje, siada, kaszle, podskakuje. Wszystko najczęściej odbywa się w warunkach, które w połączeniu ze stresem, wstydem i poczuciem obniżenia godności, potęgują dys-

komfort chorego. Badanie byłoby trudne do zaakceptowania nawet wtedy, gdyby miało kluczowe znaczenie dla procesu leczenia, ale w momencie, gdy wszystkie ekspertyzy uznały je za bezzasadne - jest po prostu nieludzkie.

Wszystko zmieniło się w lutym tego roku. „Otrzymane opinie ekspertów praktyki klinicznej jednoznacznie wskazują, że uzależnienie refundacji leków antycholinergicznym od potwierdzenia diagnozy OAB za pomocą badania urodynamicznego nie znajduje żadnego uzasadnienia w aktualnej wiedzy medycznej. Żaden z ekspertów nie wskazał argumentów przeciw finansowaniu wnioskowanej technologii ze środków publicznych” - przeczytali członkowie UroConti w opinii Rady Przejrzystości AOTMiT i rekomendacji Prezesa dla jednego z refundowanych leków. Wydawało się wtedy, że już nic nie stoi na przeszkodzie, by uwolnić pacjentów od koszmaru badania. A jednak ani na marcowej ani na majowej liście nie znalazły się oczekiwane zmiany. Pojawiły się dopiero w projekcie obwieszczenia Ministra Zdrowia dotyczącego listy leków refundowanych, który wchodzi w życie 1 lipca.



Wspólna wygrana

- To wielki dzień - mówi Anna Sarbak, prezes UroConti - który pokazuje, że nie wolno się poddawać. W ciągu tych pięciu lat wielokrotnie mieliśmy momenty zwątpienia, kiedy po kolejnych dostarczanych dokumentach i opiniach ekspertów, byliśmy przekonani, że ministerstwo ma już wszystkie potrzebne argumenty, by znieść badanie, jednak na kolejnych listach nie było żadnych zmian. Ale, jak pokazuje nasz przykład, warto walczyć do końca. W imieniu wszystkich pacjentów zmagających się z problemem pęcherza nadreaktywnego chciałam podziękować za pomoc przede wszystkim lekarzom, konsultantom krajowym w dziedzinie urologii i ginekologii, prezesom Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego i Polskiego Towarzystwa Urologicznego, parlamentarzystom, którzy wsparli nasze działania, oraz mediom, bez których z pewnością nasz głos nie byłby tak słyszalny.